Nasz Przyjaciel

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 23. | Wąbrzeźno, 5 czerwca 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 14, wiersz 16—24.

Onego czasu powiedział Jezus Faryzeuszom następującą przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść a oglądać ją. Proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać, proszę się, miej mię za wymówionego. A inny rzekł: żonem pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej.

Nauka z ewangelji.

Co rozumieć należy przez wielką wieczerzę?

Królestwo niebieskie i szczęście wiekuiste, zgotowane wybranym pod wieczór życia i po dokonaniu pielgrzymki ziemskiej. Że tak rozumiał Zbawiciel widać stąd, że krótko przedtem mówił był o zmartwychwstaniu sprawiedliwych a jeden z biesiadników odezwał się był w tych słowach: „Błogosławiony, który będzie jadł chleb w Królestwie niebieskiem.“ Na to odpowiedział Pan Jezus powyższą przypowieścią.

Któż jest ten, co wyprawił tę wieczerzę?

Jest nim sam Jezus Chrystus, który życiem, męką, śmiercią i wniebowstąpieniem Swojem wyjednał ludziom zbawienie wiekuiste, otworzył niebo i poleca im iść drogą wiodącą do żywota wiecznego, aby z Nim razem używali szczęścia wiekuistego.

Czemu Chrystus opowiedział powyższą przypowieść?

Opowiedział ją w czasie biesiady w domu Faryzeusza i wobec Faryzeuszów. Ci byli przekonani, że ich jako dzieci Abrahamowych nie może ominąć Królestwo niebieskie i wiekuiste szczęście. Dlatego też wcale się nie troszczyli o warunki, jakich winien dopełnić ten, który chce wziąć udział w uczcie. Warunkiem tym jest, abyśmy wezwania Chrystusowego słuchali. Tego oni zaniechali i dlatego też nie mogli być uczestnikami uczty.

Którzy są tymi co się tłumaczą i uniewinniają?

Są nimi najprzód Faryzeusze i ci żydzi, co napojeni pychą, chciwi ziemskich dostatków i bogactw zaślepieni namiętnością nie chcą uznać Chrystusa i być synami Jego Kościoła. Ten, który kupił wieś i tłumaczył się, że ją winien obejrzeć, jest przedstawicielem owych światowych pyszałków i chciwców, którzy myślą tylko o gromadzeniu skarbów i robieniu majątku, a o sprawę zbawienia wcale nie dbają. Przez tego który kupił pięć par wołów, rozumieć należy owych ludzi, co zajęci różnemi interesami i zabiegami, nie mają czasu pomyśleć o niebie, a nawet niedzieli i świąt używają na zarobek i powiększanie majątku. Ten co pojął żonę i wręcz oświadcza, że nie przybędzie, oznacza liczną klasę ludzi rozwiozłych i rozpustnych, którzy całkowicie oddani zmysłowości i pożądliwościom ciała, stępieli całkowicie dla wyższych niebiańskich rozkoszy. Ponieważ te trzy rodzaje ludzi nie chcą wziąć udziału w uczcie niebieskiej i okazują się niegodnymi zaproszenia, Bóg ich wyklucza i powołuje w ich miejsce innych.

Kimże są owi biedni, słabi itd., których wezwano poźniej na wieczerzę?

Są to pokorni i chciwi nauki żydowie, jawnogrzesznicy, Samarytanie i ci między poganami, którzy nie gardzą Jezusem i nauką Jego, jak owi pyszni, nadęci i rozpustni Faryzeusze i doktorowie, którym przymówił Pan Jezus w tej przypowieści, lecz wiarą do Niego się zbliżają i przyjąwszy Jego naukę, stają się uczestnikami Królestwa niebieskiego.

Co przypomina nam prócz tego ta przypowieść.?

Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, w którym Jezus Chrystus sam się nam podaje jako pokarm żywota wiecznego. Do tego przenajświętszego Stołu wszyscy są powołani; ale i tutaj nie korzystaja z wezwania pyszałkowie, lubownicy rozkoszy światowych, ludzie hołdujący zmysłom; natomiast cisną się do tego Stołu pokorni, pełniący pokutę, miłujące Boga dusze i odnoszą nieobliczalne korzyści.

✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤|✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤

Wyznanie.

Nie przypominaj mi tych chwil młodości,
Gdy życie kwitło me, jak cudnej barwy kwiat,
Gdy tylko szczęścia blask widziałem w swej [przyszłości
I jakoy rajem wciąż wydawał mi się świat.

Gdy mię wabiły tak bezmierne pól obszary,
I suchy borów szum i ptasząt srebrny gwar,
Gdy nęcił śpiewem swym skowronek nawet szary,
I wszystko wokół mnie tajemny miał czar.

Gdy cała duszy moc zrywała się do życia,
Co zdało mi się być czarownym tylko snem,
Gdy każdy dzień mi niósł radosne serca bicia
I upajałem się marzenia cudem swem.

Nie przypominaj mi tych pięknych dni świetlanych'
Nie oddam za nie już ciernistych później dróg,
Nie oddam za nie też, w ukryciu gdzieś wylanych,
Ni ciężkich gorzkich prób, przebytych trosk i trwóg.

Bo chwile cierpień tych uczyły mnie powoli,
Że nie mój własny lot stanowi życia treść,
Gdy tylu braci mych jaśniejszej nie zna doli
I musi ciężki krzyż do końca życia nieść.

✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤|✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤✤

Z ludowych gadek.

Śmierć kuma.

Raz był biedny chłop, którego Pan Bóg co roku obdarzał dzieckiem. Już nikt we wsi nie chciał stawać w kumy, aby nie powiedział biedak, że to kumotrzy winni, iż mu się tak dzieci sypią. Raz znowu go Pan Bóg dzieckiem pobłogosławił. Wyszedł biedak za wieś i szuka kumów. Koło suchej wierzby pod lasem spotkał starą babę, która go pyta:

— A czego szukacie, kumoterku?

A kumotry!

No to ja wam potrzymam — rzekła baba i poszła z chłopem.

Po chrzcie powiada:

Kumoterku, ja się wam przyznam. Jestem śmierć, ale się nie bójcie, pomogę wam w biedzie, jak kuma kumotrowi. Zostaniecie doktorem.

— Jakże mnie do doktorstwa — pada chłopina — kiedy się nie znam na medycynach.

— To nic. Doktorzy też się nie znają, a leczą i pieniądze mają. Zrobimy tak: ja będę waszą pomocnicą. Gdy stanę w nogach chorego, to chory i tak wyzdrowieje. Gdy stanę u głowy, zabierajcie kapelusz i wychodźcie, bo choremu żaden doktor nie pomoże.

No i chodził chłopina po świecie i leczył, a ludziska chwalili go: Głupi chłop, bo głupi, ale doktor dobry. Ledwie popatrzy na człowieka, a już wie, czy umrze, czy będzie żył.

I postarzał się chłop, na tem doktorstwie. Przyszła i na niego choroba. Kazał zamknąć drzwi, a łóżko położyć na kołowrocie. Za chwilę przyszła kuma i woła:

— Kumoterku, a puśćcież, a dyć wam nic nie zrobię.

Ale chłop przykrył się pierzyną i udaje, że spi. Wtedy kostucha przeszła przez szparę we drzwiach, idzie do łóżka na kołowrocie i chce stanąć „w głowach" kumotra, ale on myk! wykręcił łóżko na kołowrocie i zostawił śmierć w nogach. Ona za nim, a on umyka. Aż wreszcie śmierci zawróciła się głowa i padła na łóżko. Chwyciła kumotra za głowę, powiadając:

„Na nic, kumie, wiercić, kręcić,
Kiej na drugi świat trza lecić"

i udusiła go.

ROZMAITOŚCI

Najmniejszy naród.

Towarzystwo niesienia pomocy ludom północnym zorganizowało w roku 1926 wyprawę, mającą na celu bliższe poznanie narodu karagaskiego osiadłego w Rosji na południu okręgu tujznowskiego (dawniejsza gubernia irkucka). Poniżej podajemy niektóre bardzo ciekawe wyniki badań wspomnianej ekspedycji.

Karagasi są najstarszemi mieszkańcami ziemi tujznowskiej, a są prawdopodobnie potomkami i Samojedów którzy wypchnięci zostali na północny zachód Azji, gdzie zasymilowali się częściowo ze szczepami tureckiemi, na co wskazuje już choćby ta okoliczność, iż ich mową potoczną jest dialekt języka tureckiego.

Karagasi stanowią naród, liczący zaledwie 405 osób, włącznie z kobietami i dziećmi. Jeszcze przed 10 laty należało do Karagasów 198 gospodarstw, z biegiem czasu jednak ich stan posiadania bardzo się skurczył, tak, że na całem terytorjum, zamieszkałem przez Karagasów, znajduje się obecnie zaledwie 96 gospodarstw. Karagasi zajmują się wyłącznie łowem soboli i wiewiórek, tworząc w ten sposób wielką konkurencję rosyjskim kolonizatorom. Karagasi są narodem koczującym, co zresztą jest konieczne ze względu na charakter ich głównego zajęcia. Są oni bowiem zmuszeni przenosić się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu soboli i wiewiórek. Na polowanie udają się Karagasi z całym swoim majątkiem i z rodzinami. Ponieważ konie nie znoszą tamtejszego klimatu, hodują Karagasi renifery, których posiadają wielkie ilości.

Obszar zamieszkały przez Karagasów jest bardzo rozległy, a według ich własnych twierdzeń wynosi około 56.110 wiorst kwadratowych. — Karagasi mieszkają w szałasach, zbudowanych z kilku żerdzi, przykrytych w lecie korą brzozy, a w zimie skórami.

Karagasi dzielą się na dwie grupy: na grupę wschodnią i grupę zachodnią. Grupa wschodnia składa się z 43 gospodarstw, zachodnia z 53. Prócz tych dwu grup zamieszkuje okolice kraju Jenisejskiego jeszcze jedna, bardzo jednak nieliczna grupa.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

1) **Walerego Przyborowskiego.**

Wszyscy zapewne starsi mieszkańcy Warszawy pamiętają fakt, który się przytrafił przed trzydziestu laty, a który rozgłoszony przez ówczesne gazety, powszechną na siebie zwrócił uwagę i stał się przedmiotem długich rozpraw i dyskusyj.

Rzecz tak się miała:

W czerwcu 1860 r. burzono jeden ze starych dworków na Lesznie, wsunięty w głąb podwórza i otoczony dokoła ogrodem. Dworki takie, w owej dzielnicy miasta istniały jeszcze wówczas; dziś niestety! są coraz większą rzadkością; na ich miejscu wznoszą się kamienice, w których niema powietrza i światła, ale które za to ogromne przynoszą dochody. Owóż i dworek ów, ustąpić miał miejsca wielkiej kamienicy i rozpoczęto w czerwcu, rzeczonego wyżej roku, jego rozbiórkę. Dworek był parterowy, z pięterkiem a raczej facyatką, dość duży, gdyż mieścił w sobie dziesięć wygodnych, wysokich i dobrze oświetlonych pokoi. Od frontu miał ganeczek na dwóch murowanych słupach wsparty, od ogrodu zaś rodzaj tarasu kamiennego o kilku schodach. Ogród był duży, wysadzony staremi lipami i klonami, w chwili, atoli, gdy skazano go na zagładę mocno zapuszczony i zaniedbany.

Zdarzyło się tedy, że dnia 10 czerwca wzmiankowanego roku, robotnicy, wyjmując posadzkę dębową w jednym z mniejszych pokoi od strony ogrodu, znaleźli pod nią znaczne wygłębienie, a w wygłębieniu tem szkielet ludzki.

Zrobiło to oczywiście bardzo silne wrażenie, gdyż nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, że była tu kiedyś popełniona straszna tajemnicza zbrodnia, o której wszelki ślad zaginął. Dzienniki tegoż samego dnia, korzystając z sensacyjnej wiadomości, doniosły o tem swoim czytelnikom.

Po wszystkich cukierniach i kawiarniach czytano je chciwie i najrozmaitsze snuto wnioski. W tej chwili więcej interesowano się sprawą szkieletu na Lesznie, niż kwestją włoską i Garibaldim.

Właśnie w jednym z takich słodyczami handlujących zakładów, na temże samem Lesznie, wśród zebranych codziennych gości i zapalonych czytelników gazet toczyły się o tym przedmiocie żywe i gorące rozprawy, gdy do pokoju tego wszedł młody człowiek i pokłoniwszy się obecnym, siadł skromnie w kącie i wziął do ręki pierwszą lepszą na jaką natrafił gazetę.

Był to młodzieniec, mogący liczyć zaledwie 25 lat silny brunet, z długiemi włosami, blady o lekkim zaroście i dużych, palących, przenikliwych, czarnych oczach. Ubrany był skromnie, a nawet ubogo. Miał na sobie czarny, mocno wytarty, choć starannie utrzymany surdut i wysoki kapelusz, zwany cylindrem, który zdejmując ostrożnie ustawił na stole, zdmuchnąwszy z niego wprzód wszelkie prochy, jak gdyby się lękał, by nie uszkodziły w czemkolwiek świecącego w wielu miejscach, od tarcia szczotką, włosa. Twarz, cała postawa młodzieńca znamionowała niesłychane znużenie i zniechęcenie. Padł raczej, niż usiadł na krześle, westchnął, obrzucił okiem obecnych i wziąwszy gazetę do ręki, zagłębił się w długiej rozprawił dziennikarskiej o wybuchłem właśnie powstaniu w Chinach.

Tymczasem wśród zebranych, rozprawy gorące dalej trwały, gdy nagle rozległ się głos donośny i krzykliwy:

— Ale co to o tem gadać. Doktor nas najlepiej objaśni.

Mówiąc to, z pośrodka zebranych podniósł się otyły, dostatnio ubrany mężczyzna, wygolony starannie prócz dużych, jasnych wąsów i głosem donośnym począł mówić, zwracając się do nowo przybyłego młodzieńca:

— Doktorku, czcigodny kapłanie eskulapa, niezrównany następco Hipokratesa, racz otworzyć skarbnicę twej wiedzy i nas profanów „prophanus vulgus", jak mówi Horacy, objaśnić.

Mówił to wszystko głosem krzykliwym, z intonacją przesadną, wśród gestykulacji tak gwałtownej, a zarazem tak komicznej, że młody człowiek, nazwany doktorem, mimowolnie się uśmiechnął. Odłożył gazetę na bok i spytał łagodnie, tonem melancholji głębokiej:

— O cóż idzie?

— Widzisz szanowna szkatuło wiedzy, spieramy się o owego kościotrupa.

— O jakiego kościotrupa?

— Bogowie! — zawołał patetycznie tłuściooh zwracając się do obecnych i łamiąc ręce — „me Hercule! on nic nie wie, on nic nie wie panowie!

Wygłosiwszy ten patetyczny wykrzyknik, zbliżył się do młodzieńca i zawołał:

— Jakto, nie wiesz o strasznej zbrodni, co mówię! strasznej, tajemniczej, niesłychanym w naszym kraju zbrodni...

— O jakiej zbrodni? — przerwał młody człowiek.

— O leniwcze!... o do niczego!... masz! masz! czytaj!

To mówiąc, podał mu trzymaną w ręku gazetę i wskazując grubym, tłustym palcem na odpowiednie miejsce, powtarzał ciągle:

— Czytaj, czytaj i zdumiewaj się, łam głowę nad odgadnięciem tej zagadki.

Młody człowiek przeczytał i składając gazetę na stole z wyrazem właściwego sobie znużenia, rzekł:

— No i co?

— To — zawołał tłuścioch — że tu między nami powstała kwestja, jak długo ten szkielet pod podłogą leży!

— A skądże ja mogę o tem wiedzieć? — spytał z lekkim melancholijnym uśmiechem młodzieniec.

Na to słuszne pytanie, zerwał się z krzesła jakiś chudy, nerwowy, szczupły człowiek i zawołał, zwracając się do tłuściocha:

— Źle pan stawiasz kwestję, panie Wincenty. Któż może wiedzieć, jak długo ten szkielet tam leżał? Tu nie o to idzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przed dwoma laty zorganizowały władze sowieckie pierwszą szkołę dla Karagasów. Rok szkolny w szkole tej trwa jednak bardzo krótko, bo tylko od końca grudnia do maja, gdyż dziatwa szkolna musi pracować w gospodarstwie. W ciągu pierwszego roku szkolnego uczęszczało do szkoły 15 dzieci, w drugim roku 20, a w roku bieżącym posiada szkoła już dwie klasy. W stosunkowo krótkim czasie nauczyły się dzieci karagaskie dość dobrze mówić, czytać i pisać po rosyjsku.

Ekspedycja opracowała dla Karagasów nowy plan prowadzenia gospodarstwa przy zastosowaniu nowoczesnych metod i środków technicznych. Jeśliby się udało zmienić tryb życia Karagasów, przypuszcza się, że mały ten naród zostałby przed zupełnem wymarciem uratowanym. W tym celu należy również przeciwdziałać śmiertelności wśród dzieci, która niestety jest w tych krajach bardzo duża. Władze sowieckie wyznaczyły Karagasom między innemi ziemię orną. Miejscowy komitet niesienia pomocy małym ludom północnym wyasygnował 60.000 rubli na urządzenie śpichlerzy na zboże, w celu zwalczania kryzysu zbożowego w tych, od centrum Rosji tak odległych, ziemiach. Dość wysoką sumę wyznaczono również na budowę szkół-internatów. Prócz tego kilka tysięcy rubli wyasygnowano na zorganizowanie stałej służby lekarskiej.

Temperatura na Marsie.

W rewji „Scientific Papers" zamieścił M. W. Coblentz wyniki badań instytutu Bureau od Standards w Stanach Zjednoczonych nad temperaturą na planetach. Badania te, przy których posługiwano się najnowszemi aparatami, odbyły się w czasie od czerwca do września 1925 w instytucie astronomicznym Lowell w Itagstoff. (Aryzona.) Stwierdzono, że na promieniejących obszarach na Marsie równika waha się temperatura między 10 stopniami pod zerem a 5 stopniami nad zerem; obszary ciemne wykazały temperaturę od 10 do 20 stopni nad zerem. Na biegunie północnym Marsa, gdzie podczas obserwacji panowała zima, stwierdzono mrozy, dochodzące do 70 stopni poniżej zera, podczas gdy na biegunie południowym, gdzie podówczas było lato, temperatura dochodziła do 10 stopni nad zerem. W dalszym ciągu stwierdzono, że temperatura we wschodniej części Marsa jest niższa, niż na stronie zachodniej. Przeciętna temperatura na Marsie wynosiła w końcu czerwca około 30 stopni poniżej zera. Temperatura w nocy opada na Marsie prawdopodobnie do 70 stopni poniżej zera.

Pieniądze to życie, pieniądze to śmierć.

Szedł poczciwiec drogą i znalazł pieniądze. Podniósł je ze ziemi i tak sobie myśli. Z pieniędzy zawsze coś złego wynika: albo śmierć, albo rozpusta. Nie nie wezmę złota i położył je z powrotem na ziemi. Idzie dalej i powiada do siebie: Tak! tak! pieniądze — to życie, pieniądze — to śmierć.

Spotkał trzech chłopów.

— Człowieku — pytają się go — co to wy gadacie?

— Ano dobrze gadam, bo kto ma złoto, na tego każdy zbój dybie, kto ma złoto, może mieć rozpustę — a ja nie chcę ani śmierci ani użycia. Znalazłem pieniądze, ale ich nie wziąłem.

Mrugnęli na się chłopi i szepczą do siebie:

— To jakiś głupi!

I zapytali się poczciwego wędrowca:

— A nie zaprowadzilibyście nas tam, gdzie leżą te pieniądze?

— A dobrze.

I pokazał im znaleziony skarb, a sam poszedł spokojnie swoją drogą. Chłopi podzielili się pieniądzmi i zaraz wysłali jednego z pośród siebie do miasta po wódkę, bo chcieli się zabawić z uciechy. Pozostali dwaj zmówili się ze sobą, przygotowali tęgie kije, postanowili zabić towarzysza, gdy wróci z wódką, a pieniądze mu odebrać. W tym samym czasie myślał chłop wysłany do miasta:

— Nasypię im trucizny do wódki, a sam zabiorę im pieniądze. Jak sobie umyślił tak zrobił.

Pod wieczór wracał tą samą drogą poczciwy wędrowiec. Gdy zobaczył trzy trupy znanych mu chłopów, westchnął:

— Oj, tak, tak! pieniądze — to śmierć! pieniądze — to śmierć.

Wesoły kącik

Nieobecny przyjaciel.

Pewien dyrektor ogrodu zoologicznego, będący na urlopie, otrzymał następujący telegram: „Szympans Frycuś, jest chory, tęskni za towarzystwem, co mamy robić do pańskiego powrotu?"

Znawca.

Ile lat ma to wino, według pańskiego przypuszczenia? zapytał gościa gościnny.

— Hm! — brzmiała odpowiedź — Zdaje mi się, że pochodzi ono z czasów Noego, albowiem czuć w nim wody potopu.

Malarz do egzekutora podatkowego.

— Proszę zająć miejsce, panie egzekutorze.

Egzekutor rozglądając się po mieszkaniu malarza oświadcza:

— Jest to tylko to jedno, co mogę u pana zająć...

Dobra rada.

Jak wbić gwóźdź w ścianę bez stłuczenia sobie palca?

— Należy trzymać trzonek młotka obiema rękami.

W sądzie.

— Co pan opowiada za głupstwa, skarżący utracił dwa zęby, a pan twierdzi, że uderzył go pan tylko w twarz rękawiczką.

— Być może panie sędzio, że zapomniałem tę rękawiczkę zdjąć z ręki.

Usprawiedliwieni.

— Proszę pana nauczyciela o usprawiedliwienie opuszczonych godzin nauki mojemu synowi który przez cały tydzień nie mógł jeść, ale on to odrobi.

Także pretensja.

— Szczególna rzecz, wiele cię razy spotykam zawsze wychodzisz z knajpy.

— A cóż, chciałbyś, żebym nigdy stamtąd nie wychodził?

Katastrofa.

— Panie, pan jedzie złym pociągiem.

— Co pan mówi. Gdzie jest lina alarmowa?

— Tej można używać tylko w razie katastrofy.

— Właśnie, panie, ja jadę na ślub.